

CYRVLIK WARSZAWSKI

N^o 6.

GOLI W KAŻDĄ NIEDZIEŁĘ.

R.1

//ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE// BEAUMARCHAIS//

(poseł Wincenty Witos zjawił się w Sejmie)



„Wielki Boże” mówił (pan Zagłoba) „niezbadane Twoje wyroki i jeśli go piorunem w kark nie trzaśniesz, to masz w tem jakoweś ukryte intencje, których się rozumem dochodzić nie godzi — choć po ludzku rzeczy biorąc, należałoby się takiemu skurczybykowi dobra chłosta”

Rys. Zdzisław Czernański

(H. Sienkiewicz „Pan Wołodyjowski”)

Bajka o demokratce na gwoździach

Padły trony, na gruzach wznosi się gmach nowego życia, mgła wspomnień zasnuwać poczyną świat królewskiego przepychu, kaplających od złota dostojenstw, już tylko z bajek wiemy, że byli kiedyś królowie.

Żeby więc bajkę, która dzieciom naszym otwiera oczy na piękno życia, przepoić urokiem współczesności pogodzić jej fantazyjność z prawdą nowego świata, podpisany umyślił szereg arcydzieł literatury baśniowej przystosować do sensu naszych czasów. Zaczął od bajki Andersena „Księżniczka na grochu”.

Był pewnego razu prezydent republiki tak młody, że miała tylko parlament, ordynację wyborczą i jeszcze kilku obywateli, nie licząc żony prezydenta, mądrej prezydentowej i młodego, piękniego prezydentowicza.

Prezydent i jego żona troskali się mocno o pięcio-przymiotnikowy wybór żony dla swego dziecienia — w całej bowiem republice nie było podówczas ani jednej niezamężnej dziewczyny na wydaniu, do dziewięć zagranicznych zaś nie miał pan prezydent ani prezydentowa zaufania. Postanowili sobie oboje, że ożeniamy syna jedynie z prawdziwą demokratką. Jakąż pewnością jednak mogli mieć pod tym względem wobec dziewięć nieznanym zasad społecznych, niewiadomych przekonań i partyjnych przynależności? W jaki sposób skontrolować czy dziewczyna z rzeczypospolitej sąsiedniej nie jest fałszywką? Czy nie jest nieprzeziwiera reformy rolnej albo rojalistka, co by się w zgubny sposób odbić mogło na przyszłym pokoleniu?

Troska demokratycznych rodziców trwała długie lata, aż pewnego razu, w ponury wieczór jesienny kiedy deszcz lał, jak z cebra, wiecher wyl jak onetany i wogóle pogoda była taka, że i psa nie można było wypuścić na ulicę — zapukał ktoś do bramy republiki.

Prezydent, który już się był ułożył do snu, wstał, wdział pantofle i szlafrok i rzekł: „Zobaczmy kto tam dobija się do wrót republiki!” Poczem poszedł sam otworzyć albowiem służbie, po ośmiogodzinnym dniu pracy należał się zasłużony spokój i absolutny wypoczynek. Była to bowiem prawdziwa demokratyczna republika.

Kiedy otworzył drzwi wsunęła się do przedpokoju młoda i piękna dziewczyna. Wielki Boże — jakżeś biednie wyglądała! Przemoczona deszczem do nitki, trzęsła się z zimna. Krótkie jej jasne włosy ociekały wodą, nuder i róż na policzkach stopiły się w jedną różową powłokę, równe białe zębki szezękały w ustawicznych dreszczach!

Pani prezydentowa dała jej herbaty i wełniany pled i zapytała: „Czem mogę pani służyć i kto pani jest?”

„Jestem demokratka” — odparła piękna, mokra nieznajoma. — „Czy nie byłaby szanowna pani tak uprzejma, aby użyć u siebie noclegu prawdziwej demokratki?”

Prawdziwa demokratka? — mruknęła chytrze pani prezydentowa. — Hm — hm — zaraz to sprawdzimy. Potem powiedziała z uśmiechem: „Bardzo chętnie, owszem, proszę panią! — „Zaraz pani zrobię posłanie”.

Wyszła do alkowy i ułożyła tam dwa duże, stare kamienie młyńskie. Na to rzuciła dziesięć metrów sześciennych węgla w kostkach. Na to wysypała dziesięć

worków tłuczonego szkła. Na to wysypała dwadzieścia worków gwoździ i wogóle starego żelaza.

I to wszystko przykryła prześcieradłem.

Potem pokazała nieznajomej gdzie jest kontakt elektryczny i jak się wychodzi — życzyła jej dobrej nocy i wyszła.

Na drugi dzień spytała piękną nieznajomą:

„Jakżeż się kochanej pani spało?”

„Och, cudownie!” — uśmiechnęła się dziewczyna — „jeszcze nigdy w życiu nie spałam tak głęboko i tak smacznie!”

Państwo prezydentostwo spojrzeli po sobie. O! — nie ulegało kwestji! Już znaleźli żonę dla swojego dziecienia. Tak wytrzymała mogła być jedynie prawdziwa demokratka!

W tydzień później odbył się ślub cywilny młodej pary, której prezydent, jako wiano podarował jedno piękne i duże stronniectwo.

I ja tam byłem, wodę sodową i herbatę piłem, ponieważ za rządów prezydenta obowiązywała na jego dworze bezwzględna prohibicja.

Była to bowiem prawdziwie demokratyczna republika...

Marjan Hemar.

Historja Cyrulika VI



Nie zamkną Twego pędu poetyckie strofy
O dzisiaj nienazwane, co w tej samej chwili
Jesteś dłońmi milionem, wznoszących kilofy
I ocenem światła od automobili.

Huk maszyn bucha rano i grzmi jak tarany,
Zamiera zgiełk dancingu, gdy się dzień obudzi
I codziennym chłodnym rankiem mija się dwóch ludzi:
Spracowany robotnik i szofer pijany.

Panu Wojewodzie
DAROWSKIEMU
zarzucają w Krakowie,
że nie pochodzi z Małopolski



„Nakupie se pawich piór!”

Rys. Pik

W rozmowie:

— Przyszedłem wczoraj do mego krawca: Nareszcie zrobił garnitur. — Panie, mówię mu: Sześć dni czasu na zrobienie garnituru! Przez sześć dni Pan Bóg świat stworzył!

— Ale niech pan spojrzy na ten świat i na ten garnitur!

Swoją drogą ci poeci wszystko przewidzieli. Na przykład Mickiewicz: Jak on przeczuł Piłsudskiego.

??

„Wzrok dziki, suknia pługawa, w ręku ogromna buława”.

A Hallera to znowu Sienkiewicz przepowiedział. No?

Pamiętasz jak w „Potopie” mówi Kmiec: Zaczyna Was dusza ojeze, ale już co do armat — to się na nich nie rozumiecie”.

Juljan Wołoszynowski

Polska mitologia

Bakchus ma restaurację, Nimfy są w balecie,
 Mars na ostrem strzelaniu. Wenus na ulicy,
 Pan ma kinematograf tuż na Nowym Świecie,
 Djana ostrzygła włosy na modę chłopczycy,
 Merkury zbankrutował i ogłosił plajtę,
 Dzeus się rozstał z Kurjerem i objął posadę,
 Trzy Gracje angażuje do farsy pan Majde
 I wszystko przypomina mistyczną Helladę.
 A że niema dziś wojny o piękną Helenę...
 (Offenbach dawno umarł i już go nie grają)
 Że Parys nieco przytył i opuścił scenę...
 (Z Heleną będzie dobrze, jak nas zapewniamy)
 Że nawet i Orfeusz strzaskał lirę wieszczą
 I jeździ do Paryża na Folibérzeres,
 Apollo że się mizdrzy... (a niechaj go pieścą!)
 Wszystko dzieje się dobrze, byle szedł interes!
 — Jeden jedyny Odys swych dróg nie porzucił,
 Nie może spać po nocach, jak śpią faworyci —
 Całe życie wędrował, a kiedy powrócił,
 Tę samą Penelopę zastał i to nieci...

„3000 gołębi pocztowych padło ofiarą burzy
 w przelocie z Francji do Angli”.

600 gołębi pocztowych leciało
 z Francji do Angli po niebie
 — przez La Manche wiatrem powiało
 burza porwała gołębie

2000 leci do Londynu
 2000 — do Liverpoolu
 2000 — do Manchesteru
 — 6000 w powietrzu płynie
 6000 jak białe kule
 6000 skrzydlatych bez sternu

jeden tysiąc do Londynu co leci
 podniósł się w górę wysoko —
 drugi tysiąc w morskiej zamięci
 zanurza się w ton głęboką

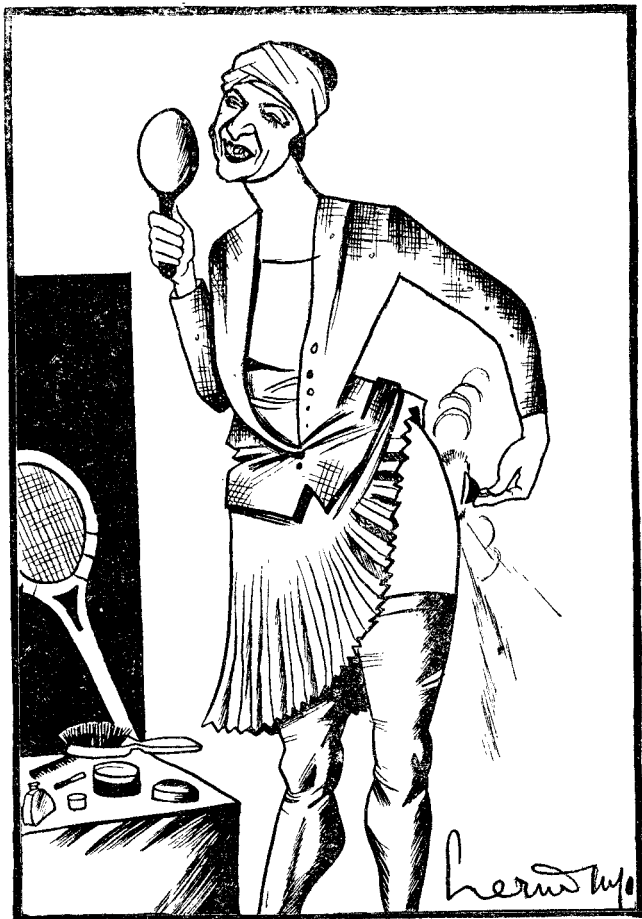
jeden tysiąc do Liverpoolu zmierzając
 ku południu wysilił swe loty —
 drugi tysiąc w wodę padając
 kończy w falach ostatnie trzepoty

jeden tysiąc do Manchesteru w pośpiechu
 na północ powietrze pruje —
 drugi tysiąc nie chwytając oddechu
 od burzy się śmiercią ratuje

— na przystaniach pocztowych gołębi
 w Manchesterze w Liverpoolu w Londynie
 czekamy czy poczta dopłynie
 czy utonie w La Manche na głębiach

3000 gołębi przyleciało
 3000 gołębi utonęło
 (a jeszcze się nam zdawało
 że zawiele listów zaginęło)

U nas inaczej czyli punktualność i spóźnienie w sporcie



Panna Zuzanna Lenglen spóźnia się na mecz tenisowy,
na którym obecne były ważne osoby

Rys. Zd. Czernański



W swoim czasie nasi dzielni kolarze przyjechali z błyskawiczną szybkością do pana Stanisława Wojciechowskiego

Na mowę Daszyńskiego

Rzekł Piłsudski, stary kurant słysząc:
„Nie wiem jaki cel ma.
Cyferblat i głos eudowne
Cóż kiedy się spóźnia szelma!”

Na przejażdżkę konną pana Prezydenta

Sejm uchwali, to co każą
(Jeśli człowiek się nie ludzi)
Konno i to w Rembertowie!
...Byłe tylko straszyć ludzi

Na ambasadora Chłapowskiego

Przebaczone mu i teraz
Czysty jak kwiat lilji
Czternastego mówi w radio
O wzięciu Bastylji

Bibliografia

Ukazały się i są do nabycia następujące książki:
Stanisław Grabski, b. minister wyznań i oświaty:
„Uгода polsko-żydowska”. Baśń fantastyczna w 12 rozdziałach z refrenem „O mój Rozmarinie rozwijaj się”.

Adam Chądzyński, b. minister kolei: „Dlaczego nie miałem pociągu do Wilanowa?”

„Wydawnictwo Uniwersytetu w Poznaniu, dla uczczenia p. wojewody Bnińskiego”:

I — Teoria walki o zbył — p. Wojciech Konfanty.

II — Teoria Poznania — prof. St. Stroński.

III — Teoria Dowborca naturalnego — gen. Józef Haller.

Od Wydawnictwa

Nr. 6-ty „Cyfryka Warszawskiego” wychodzi w zmniejszonej objętości i tylko z jednobarwnymi kłiszami — naskutek strajku w drukarniach.

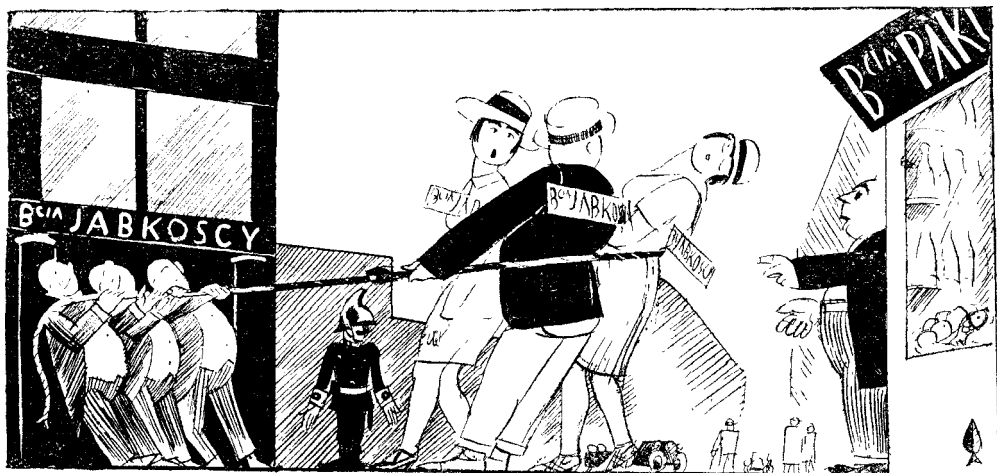
Nowy tryumwirat w teatrach Miejskich



„Brody ich długie, kręcone wąsiska“

rys. Zdz. Czernański

Czy klient jest własnością sprzedającego?



poseł Chełmoński (Zw. Lud-Narodowy) oświadczył w Sejmie że klient jest do pewnego stopnia własnością sprzedającego. Oto do czego doprowadziło by utrwalenie się tego poglądu.

Rys. Pik

Nieznane rękopisy pisarzy polskich

(Juljan Tuwim)

Przy świetle lampy Tungsram:
(Leszno. Tuwim).
Błysk. Skojarzenie słów.
Które mówian
Nie wiedzieć czemu,
Rano, w południe scena:
Mać, kobyła brzuchata.
O sparzonych kłykeciach,
Biada.
Dźwięk pada,
Rani uszy.
Jak Boga kocham!
Jak kto ruszy,
Dam w pysk,
Dam w pysk i będę złorzeczyć!
Mówię wyraźnie: Nie rusz
Róż.
(Żeby Helenka zdechła.
Jeśli nie będziesz potym beczeć!)
Ona nie.
W każdym calu piękna,
W każdym miejscu miłostka,
W każdym calu kobieta,
W każdym calu Anna.
Czołga się, skrada bierze
(Zwierzę!)
Huk, huk, huk!
Na złotym wozie jedzie Bóg.
Gwiazd kaskada,
Toczy się, spada.
Dźwięk chlusta,
Dźwięk broczy
(Róże, usta,
Oczy).
Podechodzili, pytali,
Pod brodę brali.
Nie odpowiadała.
Siedzieli,
Siedzieli.
...Śmierdzieli.

Odnalazł ANTONI SŁONIMSKI.

Historja literatury polskiej w obrazkach



„Do D. D.“

Rys. Pik

SPRAWA LEMOINE'A

(w stylu Gustawa Flauberta)

Upał stawał się coraz nieznośniejszy, zadźwięczał dzwon, synagarylice zerwały się a skutkiem tego, że okna były zamknięte na rozkaz przewodniczącego, poczęły rozchodzić się zapach kurzu.

Był stały, z błazeńską twarzą, zbyt wązkiem jak na swoją korpulentną duszę odzieniem i pretensjami do dowcipu, a równe bokobrody, zabrudzone resztkami tytoniu, nadawały całej osobie coś dekoracyjnego i pospolitego.

Wobec tego, że zawieszenie posiedzenia przedłużało się, zaczęły się zarysowywać pewne poufałości; aby rozpocząć rozmowę sprytniejsi głośno skarżyli się na brak powietrza, a na czyjeś odezwanie, że poznaje w wychodzącym panu ministra spraw wewnętrznych, reakcjonista westchnął: „Biedna Francja“. Uwagę skupił na sobie murezyn, wyciągający z kieszeni pomarańcze.

Przez miłość dla popularności rozdzielił ją na ćwiartki i, przepraszając, częstował nią na gazecie swoich sąsiadów: naprzód pewnego księdza, który zapewniał, że „nigdy nie jadł równie dobrej, że to znakomity owoc odświeżający“, natomiast godna wdowa obraziła się i zabroniła swym córkom przyjmować cośkolwiek „od kogoś, kogo nie znają“, inne osoby tymczasem, nie wiedząc, czy gazeta dojdzie i do nich, szukały wybiegów: a więc parę osób zaczęło wyciągać swoje zegarki, pewna dama zdjęła kapelusz. Tronowała na nim papuga. Dwaj młodzieńcy dziwiąc się jej, pragnęli dowiedzieć się, czy papuga została umieszczona na kapeluszu, jako pamiątka, czy też przez zanielowanie do ekscentryczności. Dawolpinisie zaczęli już poprzez ławki zaprzytywać się o to, żony spoglądając na swych mężów, tłumy śmiech w chusteczkach, a kiedy zaplanowało milczenie, i przewodniczący zdawał się przygotowywać do pogrążenia się w śnie, adwokat Wemera zaczął wygłaszać mowę obrończą. Rozpoczął z emfazą, mówił dwie godziny, robił wrażenie człowieka chorego na nieśmiałość, i lekko mówił „Pan Przewodniczący“, pochylał się w tak głębokim nikiem, że można by rzec: dzwienica przed królem, lub djakon opuszczający ołtarz.

Dla Lemoine'a był straszliwy, ale wytworność zwrotów łagodziła surowość jego mowy. Okresy w jego mowie następowały po sobie bez przerwy, bez przerwy jak wody kaskady, jak zwoje rozwijającej się wstęgi. Chwilami, monotonia przemówienia była tak ogromna, że nie różniło się ono niczem od milczenia jak dzwon, którego drżenie jeszcze trwa, jak echo, które słabnie. Kończąc, powołał się na portrety prezydentów Grevy i Carnot, wiszące tuż nad trybunałem; kiedy, podnosząc głowę, stwierdzał, że zjuda je pleśń w tej sali oficjalnej i brudnej, wystawiającej na pokaz nasze sławy i pachnącej stęchlizną. Szeroki przedział dzielił ją po środku, ławki w szeregach podchodziły aż do podnóża trybunału; na podłodze był kurz, w rogach sufitu pajaki, w każdej dziurze siedział szczur; trzeba było ją często przewietrzać z powodu sąsiedztwa pieca, niekiedy bijącego w nos swymi zapachami.

Adwokat Lemoine'a, replikując, był zwięzły. Mówił wszakże z południowym akcentem, wzywał do szlachetnych rezon i wojaż zdejmował okulary. Słuchając go, Natalja niezuwała to zmieszanie do którego zmierzna krasomówstwo; ogarnęła ją rozkosz, a wobec tego, że i serce podniosło się w niej, batyst drżał jak trawka na krawędzi gotowej trysnąć fontanny, jak piórnka gołębia, który ma pofrunąć.

Nareszcie przewodniczący uczynił znak, szmery wzrosły, dwa parasole spadły: miało wysłuchać znów słowa oskarżonego. Natychmiast wskazały go gesty

wściekłości obecnych. Dlaczego nie powiedział prawdy, czy fabrykował dyamenty, czy ukrył swój wynalazek?

Wszyscy, aż do najbliższego potrafiliby — to jest pewne — wyciągnąć z tego miliony.

Nawet widzieli je już przed sobą, z całą gwałtownością rozpaczy, kiedy się sądzi, że się posiada to, co się opłakuje.

Wielu z to raz jeszcze uległo słodczy marzeń, które sobie stworzyli, w przewidywaniu bogactw, na wieść o wynalazku, zanim wykryto oszusta.

Dla jednych było to zaniechanie wszelkich interesów, pałacem na Avenue du Bois, wpływami w Akademii, a nawet yachtem któryby w letnie wiozł ich do chłodnych krajów, oczywiście nie do bieguna, który chociaż jest ciekawy, ale podobno żywność na tam załatwiać nieco oliwą, a 24-ro godzinny dzień jest ponęknący dla snu, a wreszcie jak ostrzec się od białych niedźwiedzi?

Innym znów miliony nie wystarczyłyby, użyłby ich niezwłocznie na spekulacje giełdowe, kupując po najwyższym kursie akcje w wilje dnia, kiedy miałyby pójść w górę — pewien przyjaciel udzieliłby informacji — widzieliby swoje kapitały ustokrotnione w ciągu kilku godzin. Bogaci, jak Carnegie, dalecy byłiby od tego, aby dać się porwać humanitarnym utopijom. (Bo i pocóż zarząd? Zostało obliczone, że miliard podzielony pomiędzy wszystkich francuzów nie wzbogaciłby żadnego) przostawiając przepych różnym ludzkom, sami szukaliby tylko komfortu i wpływów, pozwaliliby mianować się prezydentem Republiki, ambasadorem w Konstantynopolu, mieliby pokoje obite korkiem, co głuszy hałasy sąsiadów. Nie wstępowałiby też do Jockey-klubu, ocenając arystokrację według jej wartości. Raczej pociągałby ich tytuł i apieski. Można byłoby uzyskać go nie nie płacąc.

Pocóż więc w takim razie tyle tych milionów?

Słowem przyezyniliby się do powiększenia „grosza Świętego Piotra“, szkalując jednakże samą instytucję. Po co papieżowi są potrzebne koronki za pięć milionów, skoro ylu wiejskich księży przymiera z głodu?

Niektórzy jednak myśląc o tem, że bogactwo mogło przynieść i do nich, czuli się bliskimi omdlenia, bo złożyliby je u stóp kobiety, przez którą byli dotychczas wzgardzeni, a która narazem wydała by im sekret swego pocałunku i słodczy swego ciała.

Widzieli się już z nią na wsi, aż do końca swoich dni, w domu całym z białego drzewa, na brzegu smutnej i wielkiej wody.

Pozwaliby krzyk mowy, przyjęcia mgieł, kołysania okrętów, rozwijania się ciemur, przostawiliby w ciągu godzin całych, patrząc ze swego tarasu z trzeźnowego fotela pod zasłoną w niebieskie paski, między 2-ma metalowymi kolumnami, jak podnosi się przypyływ, jak uderza ją o siebie przybrzeżne liny. I skończyłby się na tem, że już nie widzieliby nic prócz dwóch okłód fioletowych kwiatów, spadających aż do błystrej wody, której prawie dotykają, w słonecznym świetle bezstannego popołudnia, prócz czerwonego marmuru, który wypływał.

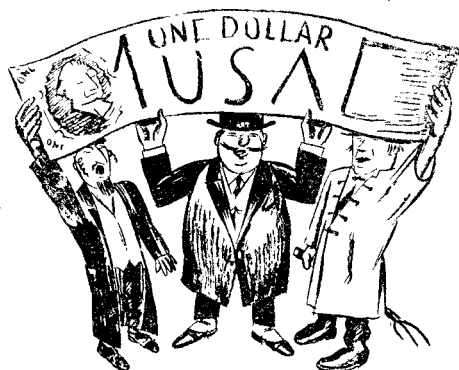
Tym właśnie nadmiar rozpaczy odbierał siły aby przeklinać oskarżonego; wszakże wszyscy nieświadomie go twierdzili, że pozbauił ich łulanek, honorów, sławy, geniusza; niekiedy i urojen najmniej dających się określić, i tego, co każdy od dzieciństwa, w szczególnej naiwności swego marzenia, przechowywał w sobie, jako utajone i rozkoszne.

Marceli Proust.

Święto amerykańskie

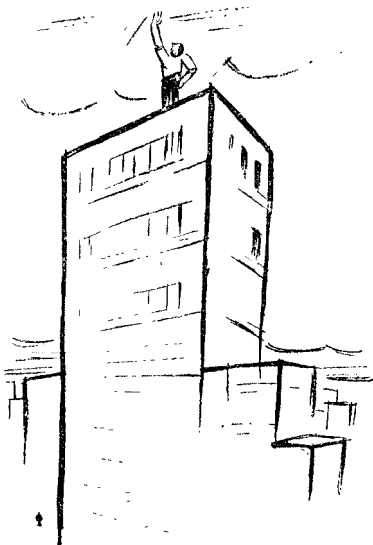
W związku z uroczystą rocznicą niepodległości Stanów Zjednoczonych — chciałbym czytelników naszych zapoznać z charakterem i obyczajami wielkiego narodu amerykańskiego.

Amerykanie dzielą się jak wiadomo — na miliardów, gwiazdy filmowe i biednych murzynów. W Europie nie widzimy biednych murzynów amerykańskich, gdyż ta sfera ludności nie ma dość pieniędzy na bilety okrętowe. Miliardów nie widzimy również, gdyż nawet w Europie nie pozwalają oni zbliżyć się nam na dostateczną odległość. Widujemy więc tylko gwiazdy filmowe i cała nasza niedoskonała wiedza o Ameryce ogranicza się do kina i wspominków historycznych.



„Stany Zjednoczone”

Przez wiele lat Ameryka była miejscem ucieczki przestępców europejskich. O ludziach udających się do Ameryki nie mówiono nigdy „pojechał” a zawsze „uciekł”. Pierwszym człowiekiem, który pojechał do Ameryki był Krzysztof Kolumb. Został on tam ostatniego tubylca t. z. „ostatniego Mohikanina” z którym to do spółki założył Kolumb Stany Zjednoczone. Do Ameryki, prócz przestępców wyjeżdżali też masowo wujaszkwowie. Ameryka i dziś posiada minimalną ilość siostrzeńców — natomiast nie znam człowieka w Europie, któryby nie miał wujaszka w Ameryce. Temu prawdopodobnie przypisać należy, iż naród amerykański słynie z zamożności i stateczności.



Drapacz nieba

Po za tem Ameryka słynie z wodospadu Niagara i drapaczy nieba. Amerykanie budują domy tak wysokie, iż kredyt krótkoterminowy stał się niemożliwością. Klient który pożyczył pieniądze w banku na ostatnim piętrze — rzadko kiedy może zdążyć zjechać na dół i wrócić na górę w przepisany termin. Dlatego właśnie Amerykanie nie mają długów i są tak chętni do udzielania pożyczek. O demokracji i zamożności

tego narodu świadczy choćby tak zwane prawo „lunchu” przysługujące każdemu obywatelowi. „Lunch” jak wiemy oznacza obiad lub jak kto elegancki woli śniadanie. Prócz tego Amerykanie próbują żywić się gumą — nie mogą się jednak, na to, jak dotąd odważyć.

Żują oni gumę całymi latami i w ostateczności nie decydują się na przełknięcie. Od czasu jak wprowadzono w Ameryce tak zwaną „prohibicję” czyli zakaz picia trunków — Amerykanie jeżdżą na wódkę do Europy i wracają po pijanemu do domu. Aby jednak nie zarzucił im kto, że nie warto przepływać morza wody aby wypić kieliszek wódki — Amerykanie zwiedzają Louvre kupując parę obrazów Deraina i biorą wszystkie pierwsze miejsca na Olimpiadach. Jest to jak więc widzimy naród śmiały i zasobny w środki. Posiadają oni więcej od nas w każdej dziedzinie. — O ilości samochodów w Ameryce świadczy choćby ten fakt, iż na każdego prawie mężczyznę w New-Yorku wypada samochód i przejeżdża go.



Projekt przebudowy „Pomnika Wdzięczności Ameryce”

Święto rocznicy niepodległości tego wielkiego narodu obchodzono w Warszawie z wielką uroczystością. Akademię otworzył osobiście Pan Prezydent Mościcki, który zajął miejsce w wytwornym amerykańskim zaprzężonym w konie pierwszego pułku szwoleżerów. Na koźle ofiarowanym siedział p. Klarnier. Pierwszy przemawiał poseł Stanów Zjednoczonych Stetson, zawiadamiając o prolongacie, drugiej raty pożyczki amerykańskiej.

Pan minister skarbu nehylił w tem miejscu kapelusza i wzdychając z ulgą szepnął: „Bóg mi zdjął Stetsona z głowy”.

Nieobecny Ignacy Paderewski nadesłał depeszę podpisaną przez p. Helenę Paderewską oraz paręset jaj wyhodowanych przez małżonkę byłego premiera ułożonych w gustownym koszu misternie splecionym z włosów mistrza, wyrwanych przez panią Helenę Paderewską.

Prof. Henryk Mościcki, którego obecni przez pomyłkę uczcili powstaniem zrzekł się głosu i opuścił salę.

Były minister p. Kajetan Morawski wygłosił prelekcję pod wasem „Mleko skondensowane”, a p. Bertoni odezyt p. t. „Wieczne pióro”. Były premier pan Aleksander Skrzyński odezytał opis swoich podróży p. t. „Co widziałem na obu półkulach”. Zgodnie z amerykańską zasadą „Czas to pieniądz” na wniosek prof. Kennera postanowiono uzgodnić czas amerykański z czasem polskim.

Antoni Slonimski.

Historja literatury polskiej w obrazkach



„Księga ubogich“ (J. Kasprowicz)



rys. Plik

Druk ukończono 10 Lipca 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalna 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9

Redaktor i wydawca LEON OSIŃSKI

Zakłady Graficzne „Polska Zbrojna“, Nowolipie 2. Telefon 2-96